

JURIJ
FELSZTINSKI
WŁADIMIR
PRIBYŁOWSKI

**Znów jesteśmy u władzy,
tym razem na zawsze.**

Władimir Putin
Przemówienie wygłoszone
w gronie agentów FSB
Moskwa, 1999

**ROSJA
KGB**

**PREZYDENT
PUTIN**

KORPORACJA

ZABOJCOW



KORPORACJA ZABOJCOW

[Kup książkę](#)

JURIJ
FELSZTINSKI
WŁADIMIR
PRIBYŁOWSKI

**ROSJA
KGB**

**PREZYDENT
PUTIN**

KORPORACJA
ZABOJCÓW

FRONDA

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału:

The Age of Assassins. How Scary Are Russia's New Rulers?

The moral right of Yuri Felshtinsky to be identified as the author of this work has been asserted in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise without the prior consent of the publisher.

A catalogue record for this book is available from the Library of Congress and the British Library.

© 2008 by Yuri Felshtinsky

Originally published in English by Gibson Square Publishers

Wydanie drugie

© Copyright for Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie pierwsze

© Prószyński i S-ka, Warszawa 2008

Projekt okładki:

Anna Kierzkowska

Zdjęcie na okładce:

© Vadmary/ Depositphotos

Dyrektor Projektów Wydawniczych:

Maciej Marchewicz

Tłumaczenie:

Cezary Murawski

Tłumaczenie wstępu do wydania drugiego:

Kancelaria Tłumaczeń NASS

Redakcja, korekta, indeks:

PanDawer

Skład i łamanie:

PanDawer

ISBN 978-83-8079-057-5

Wydawca

FronDA PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22_836 54 44, 877 37 35

Faks 22_877 37 34

e-mail: fronda@fronda.opl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FronDAWydawnictwo

https://twitter.com/Wyd_FronDA

Kup książkę

Spis treści

Słowo wstępne do drugiego wydania	7
Wstęp	
Prezent dla prezydenta	23
Pierwszy prolog	
Historia pewnej nazwy	31
Drugi prolog.....	35
Rozdział 1	
Spisek Korżakowa	37
Rozdział 2	
Kim jest Mr. Putin?	67
Rozdział 3	
Putin w Sankt Petersburgu	81
Rozdział 4	
Putin w Moskwie	139
Rozdział 5	
Druga wojna czeczeńska.....	159
Rozdział 6	
Operacja „Następca”	169
Rozdział 7	
FSB, oligarchowie i klany.....	197
Rozdział 8	
Koledzy prezydenta lub „agenci i figuranci”	217
Rozdział 9	
Prześladowanie mediów.....	255
Rozdział 10	
Wiek zamachowców.....	301
Wnioski	359
Aneks	
Demokracja sterowana	363
Lista najważniejszych instytucji państwowych i organizacji	459
Przypisy.....	469
Indeks	485

Słowo wstępne do drugiego wydania

Tylko jeden przywódca ZSSR utrzymał się przy władzy przez długi czas. Był to Stalin. Drugim, już w okresie postradzieckiej Rosji, został Putin. Urzędując na stanowisku prezydenta przez osiem lat (2000–2008) oraz kolejne cztery na stanowisku premiera (2008–2012) z protegowanym w osobie Dmitrija Miedwiediewa, Putin wyprzedził Lenina i Chruszczowa oraz praktycznie dogonił Breżniewa. Został mu jeszcze ostatni rekord do pobicia: trzydzieści lat rządów Stalina, który sprawował władzę nieprzerwanie od 1923 roku do 1953 roku. Aby się to udało, Putin powinien jednak stać się Stalinem.

Już w 1996 roku, za czasów Jelcyna, zapoczątkowano tworzenie systemu, który gwarantowałby wyborcze zwycięstwo kandydatowi Kremla. W 1996 roku tym kandydatem był demokratą Jelcyn, walczący z komunistą Ziuganowem. Wówczas wydawało się, iż realizowane zarówno na niewielką, jak i szeroką skalę oszustwa, fałszerstwa, milionowe subsydiowanie kampanii prezydenckiej Jelcyna przez oligarchów jest dopuszczalne, gdyż wyższym celem było dobro Rosji, wolność oraz demokracja. W związku z tym zabranie głosów Ziuganowowi nie uchodziło nawet za grzech. Ile tych głosów wówczas odebrano? Niełatwo to oszacować. Jednak Jelcyn, który rozpoczął wyścig o fotel prezydenta z trzyprocentowym poparciem, zakończył go (sądząc po wynikach wyborów) jako zwycięzca. Wspomniany wynik należało uznać za imponujący. Demokracja w Rosji przetrwała. Za efektywnie przeprowadzoną akcję PR jej organizatorzy – rosyjscy oligarchowie – otrzymali zapłatę w postaci zarządzania Rosją przez cztery lata. Do następnych wyborów pozostawało tyleż samo czasu.

Właśnie w ciągu tych czterech lat demokracja ostatecznie opuściła Rosję. Oligarchowie, którzy jak jeden mąż wspierali Jelcyna podczas kampanii prezydenckiej, dążąc do bajecznych zysków, pożarli się ze sobą. Podczas tych klótni skutecznie, z wykorzystaniem wszelkich współcześnie dostępnych technologii PR, wzajemnie się skompromitowali przed całym krajem. Razem ze sobą pociągnęli na dno również demokratyczny rząd, demokratyczne zasady, demokratyczne idee i nawet wolność słowa.

Na przełomie przedwyborczych lat 1999–2000, tak samo jak w 1996 roku, organizatorzy kampanii prezydenckiej Putina nie stawiali sobie za cel uczciwego zwycięstwa w wyborach. Przyświecała im natomiast idea wygranej za wszelką cenę. I ten cel został osiągnięty, między innymi z wykorzystaniem technik stosowanych przez służby specjalne – jak ataki terrorystyczne we wrześniu 1999 roku oraz druga wojna czeczeńska. Różni ludzie i różne służby pełniły różnorodne funkcje w tym procesie. Bieriezowski był odpowiedzialny za kampanię PR w pierwszym głównym programie rosyjskiej telewizji publicznej. Abramowicz z kolei dbał o finansowanie. Służby specjalne stały za aktami terrorystycznymi i wojnami.

Już w 1999 roku figury były rozstawione na szachownicy w taki sposób, by odchodzący ze stanowiska prezydenta Jelcyn mógł wskazać na każdego z kandydatów umieszczonych w rozłożonej przed nim talii kart. W tej talii jednak dziwnym trafem znajdowały się jedynie trzy karty z wizerunkami trzech oficerów służb specjalnych. Kandydatem nr 1 był dyrektor Służby wywiadu wewnętrznego (SWW), Jewgienij Primakow, który został wybrany na stanowisko premiera Rosji we wrześniu 1999 roku. Zgodnie z planem, Jelcyn powinien był podać się do dymisji przedterminowo, czyli 31 grudnia 1999 roku, wyznaczając przy tym na swojego zastępcę premiera. W następnym etapie pełniący obowiązki prezydenta premier miał startować jako kandydat w wyborach prezydenckich w 2000 roku i zostać prezydentem bez dodatku p.o.

Jednak Primakow zawiódł Jelcyna. Primakow za bardzo się uśmiechał do Dumy i komunistów, a równocześnie traktował Jelcyna lekceważąco, uważając go za politycznego trupa. Coraz częściej w Dumie dało się usłyszeć wyraz „impeachment”. Wówczas Jelcyn zrozumiał, że Primakow w roli prezydenta nie zapewni po dymisji nieetykalności ani jemu samemu, ani jego bliskim. Właśnie dlatego w maju 1999 roku Jelcyn przesunął Primakowa z zajmowanego stanowiska i wyznaczył na premiera kandydata nr 2 – byłego dyrektora FSK (Federalnej służby kontrwywiadu), architekta i inicjatora pierwszej wojny czeczeńskiej, Siergieja Stiepaszyna.

Stiepaszyn jednak również nie podpasował. Kierownikowi administracji prezydenta, Aleksandrowi Wołoszynowi, wydawało się, że Stiepaszyn

flirtuje z głównym konkurentem Jelcyna – merem Moskwy, Jurijem Łużkowem. Czy rzeczywiście Stiepaszyn planował porozumieć się z Łużkowem i po wyborach wyznaczyć go na stanowisko premiera, czy były to jedynie domysły paranoidalnego, mściwego i pełnego kompleksów Wołoszyna – tego nigdy się nie dowiemy. Jednak w sierpniu 1999 roku Jelcyn zdymisjonował Stiepaszyna i na jego stanowisko powołał kandydata nr 3, ostatnią kartę z talii – dyrektora FSB (Federalnej służby bezpieczeństwa), Władimira Putina. Następnie, zgodnie z planem, 31 grudnia 1999 roku Jelcyn podał się do dymisji i Putin został p.o. prezydenta, a przemianowanie go na prezydenta było już tylko formalnością. 7 maja 2000 roku Putin oficjalnie został prezydentem Rosji.

Putin doszedł do władzy nie jako przedstawiciel klanu oligarchów lub „rodziny” (a przynajmniej nie tylko jako ich przedstawiciel), lecz jako reprezentant tego systemu, w którym przepracował całe swoje życie – KGB. Właśnie ludzi tego systemu, byłych i obecnych kolegów i koleżanek z pracy, Putin powinien był wprowadzić w szeregi najwyższych władz, przekazać im zarządzanie państwem, jego polityką, gospodarką oraz finansami.

Przy pomocy oligarchów Jelcyna, których zawsze pociągały tylko pieniądze, Putin podporządkował sobie prasę i telewizję, machinę wyborczą oraz sądy, instytuty opinii publicznej oraz pióra niegdyś niezależnych dziennikarzy i prezenterów telewizyjnych. Już przed 2004 rokiem Putin trzymał w ryzach ścisłej kontroli wszystkie narzędzia sterowania państwem, w tym jeszcze nie tak dawno odważny rosyjski parlament, przez cały czas grożący Jelcynowi procedurą impeachmentu.

Okres sprawowania władzy przez Putina w latach 2004–2008 poświęcony był dwóm kwestiom: konsolidacji władzy Putina i FSB oraz wyborom prezydenckim na okres przejściowy 2008–2012, kiedy to Putin zgodnie z konstytucją powinien był odejść od władzy. Zostały wytypowane dwie kandydatury: całkowicie kontrolowany przez Putina Dmitrij Miedwiediew oraz zausznik FSB, generał KGB, Siergiej Iwanow. Putin, mając decydujący głos w tej niezwykle istotnej kwestii, postawił na Miedwiediewa, doskonale rozumiejąc, że za cztery lata sam będzie mógł go łatwo zastąpić. Iwanowa natomiast za cztery lata zastąpić już się nie uda: starszy stopniem generał wygryzie pułkownika Putina i zostanie prezydentem na drugą kadencję.

Ostatecznie prezydentem w 2008 roku został Miedwiediew, którego przez wszystkie lata jego urzędowania zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami, nikt nie traktował jako niezależnego przywódcę. W 2012 roku zgodnie z ustaleniami z dalekiego 2008 roku, Putin zastąpił Miedwiediewa. Natomiast w marcu 2014 roku światem wstrząsnęło wydarzenie

niesłychane i niewiarygodne: Rosja zajęła Krym i wydała oświadczenie, że półwysep stanowi jej terytorium.

Po tym fakcie świat podzielił się na optymistów i pesymistów. Pierwsi uważali, iż Putin zaspokoi się Krymem. Drudzy natomiast – że Krym jest dopiero początkiem, pierwszym krokiem na długiej drodze wytyczonej dla Rosji przez Putina. Półwysep krymski został oddany bez walk, co sprawiło, że wszyscy się cieszyli: Rosja, Ukraina, a wraz z nimi cały świat. Cieszyli się, że obeszło się bez ofiar. W marcu 2014 roku europejscy i amerykańscy przywódcy powtarzali tylko jedno: niech Putin tylko powie, że ograniczy się do Krymu, a wówczas wszyscy razem będziemy dalej żyli jak jedna, wielka, kochająca się rodzina. Zamiast tego Putin oświadczył całemu światu, że oto nadszedł czas poprawiania historycznych błędów z 1991 roku, w wyniku których doszło do rozpadu Związku Radzieckiego. Wyznał, że rozpad ZSSR jest jego największą tragedią życiową, że jest rosyjskim nacjonalistą i uważa, iż w dobrym tonie jest, że prezydent Rosji jest nacjonalistą. Oznajmił również, że Rosjanie posiadają szczególny i niepowtarzalny rosyjski gen, wyróżniający ich spośród innej ludności, a interesy tego „rosyjskiego świata” – innymi słowy skupiska ludzi mówiących po rosyjsku – powinny być chronione. Powinny być chronione przez Rosję i to niezależnie od tego, gdzie ci mówiący po rosyjsku się znajdują i czy życzą oni sobie takiej ochrony czy nie. Na sam koniec zaś, Putin podkreślił, że ten „rosyjski świat” powinien zostać połączony w obrębie jednego państwa.

Skuteczny *blitzkrieg*, polegający na przejęciu Krymu, wywołał euforię w Rosji i mocno uderzył Putinowi do głowy. Natychmiast po aneksji Krymu rozpoczęły się na szeroką skalę przygotowania do agresji na Ukrainę. Dało się zauważyć kilka elementów tego przygotowania:

- utworzenie potężnego przyczółku na Krymie;
- przeprowadzenie całego szeregu ćwiczeń wojskowych w rejonach graniczących z Ukrainą, w obwodzie kaliningradzkim oraz nad Bałtykiem;
- stałe testowanie granic powietrznych, jak również naruszanie przestrzeni powietrznej szeregu krajów przez załogi samolotów wojskowych Rosji;
- bezprecedensowa antyukraińska i antyzachodnia kampania propagandowa, prowadzona za pośrednictwem wszystkich rosyjskich programów telewizyjnych oraz rosyjskiej prasy;
- gromadzenie się rosyjskich wojsk wzdłuż rosyjsko-ukraińskiej granicy;
- mobilizacja rosyjskich rezerwistów;
- wysyłanie grup dywersyjnych na Ukrainę w celach podsycania „wojny domowej”, pozwalającej wytłumaczyć najazd na Ukrainę rosyjskiej armii.

Wszystko to stanowiło część ogólnego planu strategicznego Putina dotyczącego naprawy błędów historycznych z 1991 roku.

Po raz pierwszy od 1945 roku Europa spotkała się z próbą aneksji jednego państwa przez drugie. Zostały naruszone ogólnoeuropejska równowaga sił, pokój w Europie oraz *status quo*. W latach 90. byliśmy świadkami rozpadu imperiów, zjednoczenia Niemiec i nawet interwencji mocarstw w konflikt w byłej Jugosławii. Niemniej żadne z państw Europy po 1945 roku nie podejmowało starań o zmianę granic na swoją korzyść. Rosja natomiast podjęła taką próbę w Gruzji w 2008 roku, a teraz na Ukrainie.

Putin, podczas swojego wystąpienia 18 marca 2015 roku na Placu Czerwonym z okazji rocznicy aneksji Krymu, przez przypadek się zdradził, mówiąc: „Będziemy pokonywać trudności, które wspólnie tworzymy sami sobie ostatnimi czasy”. Wszystkie trudności rzeczywiście Rosja zgutowała sobie sama. Jednak w tym samym czasie stała się ona również zagrożeniem dla pokoju w całej Europie.

Do marca 2014 roku wszystkie państwa europejskie, w tym Rosja, były partnerami. Po wydarzeniach na Krymie stała się strategicznym przeciwnikiem Unii Europejskiej i NATO. Rosja to kraj, który walczy z sąsiednią Ukrainą, otwarcie grozi Polsce i państwom bałtyckim, przeprowadza ćwiczenia wojskowe na całym swoim terytorium, w tym w rejonach granicznych oraz w obwodzie kaliningradzkim. To państwo, które tworzy potężne przyczółki o charakterze ofensywnym w rejonie kaliningradzkim oraz na Krymie, nieustannie narusza przestrzeń powietrzną i morską krajów bałtyckich oraz państw skandynawskich, zwiększa wydatki na zbrojenie, deklaruje poważny program modernizacji wojska do 2020 roku... W samej Rosji za pośrednictwem kontrolowanych środków masowego przekazu jest prowadzona bezprecedensowa kampania medialna, mająca na celu podsycanie nastrojów antyeuropejskich i antyamerykańskich. Na jej tle blado wypada nawet radziecka antyzachodnia propaganda z lat 1960–1980. Rosja, objęta mało znaczącymi, na dzień dzisiejszy, sankcjami, które mają stanowić karę za wojnę z Ukrainą, wprowadziła w odpowiedzi swoje, w zasadzie również nieznaczące, sankcje przeciw USA i Unii Europejskiej. Dla gospodarki Rosji wszystkie te działania są wystarczająco uciążliwe: rubel stanął dwukrotnie, w kraju nasiliła się inflacja i wzrosły ceny. Spadają ceny nieruchomości. Rosjanie przestają podróżować za granicę, gdyż w sytuacji taniejącego rubla takie wyjazdy stają się drogie. Tym niemniej nic nie wskazuje na to, że rosyjski rząd planuje zmienić kurs i powrócić do opartych na zasadach partnerstwa, pokojowych stosunków, rezygnując z imperialnych i rewizjonistycznych dążeń do odbudowy ZSRR. Putin nadal potwierdza prawidłowość tego kursu, otwarcie ogłoszonego przez niego w marcu 2014 roku.

Jest to nowa rzeczywistość, z którą obecnie muszą się liczyć Unia Europejska i NATO, odpowiadając zwiększeniem wydatków na zbrojenie, ćwiczenia wojskowe i przeciwdziałanie rosyjskiej propagandzie. Już się rozpoczęło dostosowywanie gospodarki amerykańskiej i, co najważniejsze, europejskiej, do nowej rzeczywistości, w której Rosja przestała być stabilnym partnerem handlowym, a przede wszystkim dostawcą surowców (gazu i ropy). Światowy biznes dostosowuje się z jednej strony do antyrosyjskich sankcji, które z upływem czasu zapewne będą zaostrzane, a z drugiej – do rosyjskich sankcji wymierzonych (teoretycznie) w Europę, a dotyczących głównie samych Rosjan. Jednak Putin widzi w nich polityczne korzyści i uznaje ich konieczność, podobnie jak wtedy, gdy wprowadzono zakaz importu łotewskich szprot do Rosji. Rzeczywiście jest to „potężny” cios wymierzony w europejską gospodarkę. Aczkolwiek jeśli Rosja zostanie odcięta od systemu bankowego SWIFT oraz jeśli Europa przestanie kupować rosyjski gaz, wówczas Rosji, z całym szacunkiem dla niej, nie będzie po prostu stać na zakup łotewskich szprot.

Rosja weszła na ścieżkę wojenną i szykuje się do walki. Pytanie jednak brzmi, kiedy Rosja stanęła na tej ścieżce i czy będziemy świadkami początku wielkiej wojny czy zaledwie kilku małych wojenek? Można uznać, iż Rosja rozpoczęła tę walkę w grudniu 1994 roku, gdy wszczęła pierwszą wojnę czeczeńską (choć *de iure* Czeczenia była i jest częścią Federacji Rosyjskiej, a nie niepodległym państwem). Można też przyjąć, że punktem startowym rosyjskiej agresji jest sierpniowa wojna przeciw Gruzji z 2008 roku. Niemniej należy stwierdzić, że dzisiejsza Rosja jest głównym źródłem agresji w Europie.

W lecie 2015 roku do Generalnej Prokuratury Rosji wpłynęło zapytanie od deputowanych Dumy, będących członkami partii Jedyna Rosja, z żądaniem zweryfikowania legalności wyjścia państw bałtyckich z ZSRR. Prokuratura Generalna odpowiedziała, że ta sprawa nie ma perspektywy prawnej. Takiej perspektywy ta kwestia rzeczywiście nie ma i nigdy nie miała. „Ta sprawa” miała tylko perspektywę wojenną, zaś historia włączenia państw bałtyckich do składu ZSRR jest historią militarnego aneksu przez armię radziecką trzech niezależnych krajów europejskich.

Krótki przegląd historyczny: w sierpniu 1939 roku w ramach przygotowań Hitlera do najazdu na Polskę został zawarty pakt Ribbentrop–Mołotow z kilkoma tajnymi protokołami. W zasadzie były to porozumienia mówiące o podziale Europy pomiędzy Hitlera a Stalina, czyli Niemcy i ZSRR. W 1940 roku, już po rozpoczęciu II wojny światowej, armia czerwona wkroczyła do państw bałtyckich, zajęła wszystkie trzy republiki bałtyckie i utworzyła na miejscach marionetkowe rządy komunistyczne z marionetkowymi radami najwyższymi Łotwy, Litwy i Estonii.

Trzy wspomniane państwa „zwróciły się z prośbą o włączenie” do składu ZSRR do Rady Najwyższej ZSRR i ta „prośba” została przez nią niezwłocznie „rozpatrzone” i „zaakceptowana”. Właśnie w taki sposób państwa bałtyckie utraciły swoją niepodległość.

Po wejściu wojsk hitlerowskich Niemiec do ZSRR, w dniach 22–23 czerwca 1941 roku, Łotwa, Litwa i Estonia wzniciły powstanie przeciwko władzy radzieckiej i jej armii, znajdujących się w ich krajach i proklamowały niepodległość. Jednak w związku z późniejszymi wydarzeniami podczas II wojny światowej, w wyniku zwycięstw armii radzieckiej, Bałtowie ponownie stracili swoją niepodległość aż do początku lat 90. XX wieku, kiedy to wskutek rozpadu ZSRR, Łotwa, Litwa i Estonia wróciły na mapy świata.

W tym miejscu należy zauważyć, że wszystkie państwa bałtyckie podniosły kwestię wyjścia z ZSRR jeszcze przed jego rozpadem. 11 marca 1990 roku niepodległość proklamowała Rada Najwyższa Litewskiej SRR, 30 marca – Rada Najwyższa Estońskiej SRR. 3 kwietnia 1990 roku Rada Najwyższa ZSRR ogłosiła deklaracje niepodległości, podjęte przez rady najwyższe Litwy i Estonii, nielegalnymi. Jednak 4 maja 1990 roku Łotewska Rada Najwyższa proklamowała niepodległość Łotwy. Od tego czasu *de facto* republiki bałtyckie stały się niezależne.

Omawianie prawomocności tych deklaracji niepodległościowych rad najwyższych poszczególnych republik jest zasadne jedynie w kontekście prawomocności odpowiednich deklaracji marionetkowych rad najwyższych tychże republik w 1940 roku. I jeśli decyzje rad najwyższych tych republik z 1990 roku były nieprawomocne i niezgodne z prawem, to na pewno przynajmniej tak samo nielegalne były decyzje tychże organów władzy publicznej republik bałtyckich w 1940 roku. Bez dwóch zdań. Każdy człowiek podważający prawo republik bałtyckich do niepodległości jest albo propagandystą Kremla albo agentem Putina (i bez znaczenia jest, czy działającym dobrowolnie czy odpłatnie).

Nie wiem jakie mogłoby wywołać skutki hipotetyczne zapytanie poselskie deputowanego litewskiego parlamentu skierowane do litewskiej prokuratury dotyczące prawomocności deklaracji niepodległości Federacji Rosyjskiej, powiedzmy, z 1991 roku lub Rosji Radzieckiej z 1918 roku lub oświadczenie tegoż deputowanego o tym, iż tereny znane nam pod nazwą Rosja powinny wejść do składu Litwy, ponieważ wiele stuleci temu istniała Rzeczpospolita. Myślę, że taki deputowany dostałby skierowanie do psychiatry. Cały problem jednak tkwi w tym, że w dzisiejszej Rosji członkowie rosyjskiego parlamentu, wchodzący do składu prokremlowskiej partii rządzącej, zwracający się z zapytaniem poselskim (które narusza wszystkie znane normy etyki międzynarodowej a możliwe, że

i przepisy prawa międzynarodowego) do Prokuratury Generalnej Rosji, spotykają się z poparciem i aplauzami ze strony swoich kolegów z Dumy. Przewodniczący innej partii politycznej zasiadającej w rosyjskim parlamencie – LDPR – Władimir Żyrinowski niejednokrotnie i publicznie groził Polsce atakiem nuklearnym. Wicepremier rosyjskiego rządu, Dmitrij Rogozin, któremu powierzono również nadzorowanie przemysłu obronnego Rosji, nieustannie grozi atakami wojskowymi Europie Wschodniej, a w szczególności Mołdawii. To co nam się wydaje jedynie groźbą słowną pochodzącą z ust idiotów, w Rosji i dla Rosji oznacza badanie gruntu pod przyszłe militarne *blitzkriegi* analogiczne do tego, który miał miejsce na Krymie. Dlatego rozpatrywanie kremłowskiej retoryki w kategoriach bredni umysłowo chorego, który nie zasługuje na naszą uwagę, jest nierozsądne. Kiedy Hitler w latach 30. wygłaszał agresywne przemówienia, Europa również uznawała go za niepoczytalnego człowieka, budującego sobie popularność za pomocą demagogicznych haseł, ponieważ ciężko było sobie wyobrazić, iż te hasła były programem partii nazistowskiej, który planowano zrealizować. W 1939 roku okazało się, iż Hitler zupełnie otwarcie mówił o swoich planach, podczas gdy Europa nie była gotowa do odbioru jego słów na poważnie.

Jedyną rzeczą, która obecnie powstrzymuje Putina przed akcjami w krajach bałtyckich jest ich członkostwo w NATO. Żadnych innych czynników hamujących zapędy Putina nie ma. Putin boi się tylko NATO. I dopóki uważa, iż NATO odpowie na najazd na kraje bałtyckie zakrojoną na szeroką skalę wojną przeciwko Rosji, dopóty Łotwa, Litwa i Estonia są bezpieczne. W chwili, gdy Putin uzna (przy czym nie ma znaczenia, czy jego wnioski będą błędne czy prawidłowe), że NATO nie rozpocznie wojny przeciwko Rosji z powodu tych krajów, armia rosyjska do nich wkroczy. Co do prawdopodobieństwa takiego scenariusza nie powinno być żadnych wątpliwości.

Kraje bałtyckie, nieważne czy jest to złe czy dobre, dzielą wspólny los. Plan Putina polega na podboju sąsiednich państw wchodzących niegdyś do składu ZSRR wedle „ukraińskiego schematu” czyli: rozpętać wojnę w celu przejęcia terytorium, aczkolwiek twierdząc, że Rosja nie bierze udziału w tej wojnie. Właśnie w taki sposób obecnie jest przez Rosję prowadzona wojna na Ukrainie. W międzyczasie Rosja rozpoczyna aktywizację działań wojennych w Mołdawii, gdzie początkowo przejęto i utrzymywano przyczółek w postaci Naddniestrza. Na początku 2015 roku Rogozin, nadzorujący naddniestrzański projekt Putina, zaproponował, by wydawać w trybie uproszczonym rosyjskie paszporty młodzieży Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawii (NRM), aby w czasie działań wojennych na terytorium Mołdawii nie można było odróżnić żołnierzy

rosyjskich od mołdawskich, walczących po stronie naddniestrzańskich, zgodnie ze stosowanym przez Rosję nazewnictwem (analogicznie do sytuacji we wschodniej części Ukrainy) „separatystów” i „żołnierzy pospolitego ruszenia”. Spośród 500 tys. ludności zamieszkującej NRM posiadaczami rosyjskich paszportów jest około 150–200 tys. mieszkańców. Taki sam scenariusz wcześniej miał miejsce w Abchazji i Południowej Osetii, gdzie początkowo wszystkim chętnym wydano rosyjskie paszporty, po czym rozpoczęła się inwazja armii rosyjskiej pod przykrywką „obrony obywateli Rosji” przed „uciskiem władz Gruzji”. Ten sam schemat postępowania szykowany jest w przypadku krajów bałtyckich.

W tej całej sytuacji nie jestem skłonny przesadzać z wiarą w gotowość i chęci ludności rosyjskiej, zamieszkującej na terytoriach państw bałtyckich, do umierania za imperialne ambicje Putina. Zauważam tutaj również zasadniczą różnicę (zresztą ona istniała od zawsze) pomiędzy rosyjską ludnością zamieszkującą w krajach bałtyckich a etnicznymi Rosjanami mieszkającymi w Mołdawii i na Ukrainie. Przykład Ukrainy pokazuje jak prorosyjska piąta kolumna, aktywnie żądająca referendum dotyczących statusów tamtych czy owamtych regionów Ukrainy w marcu–maju 2014 roku, wyciszyła się, gdy rosyjskie wojska weszły do Ługańska i Doniecka, a następnie rozgrały zamieszkiwane przez Rosjan tereny. Okazało się, że koszty wojny przerosły nawet tych prorosyjsko nastawionych mieszkańców Ukrainy. Za członkostwo w „rosyjskim świecie” Putin zażył sobie zbyt wysokiej ceny: wojny w Europie. Ta transakcja nie wygląda na zbyt korzystną.

W marcu 2014 roku napisałem artykuł, który otworzył cały cykl prac i stał się podstawą książki „Trzecia wojna światowa. Walka o Ukrainę”. Sedno artykułu stanowiło stwierdzenie, że wielkie wojny były rozpętywane bez rozumienia tego, iż z czasem będą one określane mianem światowych. Nawet Hitler, najeżdżając na Polskę, nie uważał, że rozpęta II wojnę światową. Nie wierzył w to, że w sytuacji obowiązywania radziecko–nazistowskiego paktu o nieagresji, Wielka Brytania i Francja wypowiedzą Niemcom wojnę z powodu Polski. Gdyby Hitler wiedział, iż najazd na Polskę doprowadzi do wojny światowej, wówczas pewnie dziesięć razy zastanowiłby się nad tą agresją. Jeśli Rosja będzie wiedziała o tym, że atak na kraje bałtyckie doprowadzi do zakrojonej na szeroką skalę III wojny światowej, wówczas mało prawdopodobnym wydaje się być scenariusz jej najazdu na te tereny. Jeśli jednak Putin będzie pewien, że może to zrobić bezkarnie, wówczas na pewno podejmie próbę zbrojnego przejęcia Litwy, Łotwy i Estonii. Staniemy się wówczas świadkami wybuchu III wojny światowej, ponieważ NATO w odpowiedzi na taką agresję rozpocznie jednak działania wojenne skierowane przeciwko Rosji.

Każde propokojowe nastawienie Europy ma swoje granice. W Europie bardzo dobrze pamiętają o tym, że II wojna światowa rozpoczęła się między innymi z powodu przesadnie propokojowego nastawienia przejawianego w 1938 roku w Monachium. Takie nastawienie nie jest gwarantem spokoju. Po zajęciu Krymu Europie wydawało się, że na tym Putin poprzestanie. Europa była gotowa zdradzić Ukrainę, oddać Rosji Krym, ale uchować pokój. We wrześniu 1939 roku z choroby pokojowej Europę wyleczył Hitler atakujący Polskę. W lecie 2014 roku z choroby pokojowej Europa została wyleczona przez Putina, który wkroczył z wojskami na Wschodnią Ukrainę.

Otrząsając się z początkowego szoku, który przez Putina został odczytany jako gotowość Europy i USA, by oddać Rosji wszystkie terytoria, do których ta wysuwa roszczenia, Zachód zaczął się sprzeciwiać. Już nikt nie mówi o uznaniu aneksji Krymu oraz o tym, że Krym jest „historycznie rosyjskim terytorium”. Nikt nawet nie zastanawia się nad zniesieniem sankcji dopóty, dopóki Krym nie zostanie zwrócony Ukrainie. Francuzi stracili pieniądze, ale jednak odmówili sprzedaży okrętu typu „Mistral”. Prezydent Obama wprowadził Rosję na listę głównych przeciwników USA. Pentagon wykonał testy nowej bomby atomowej. NATO rozmieszcza w Europie siły szybkiego reagowania. Państwa bałtyckie nalegają na rozmieszczenie na ich terytoriach wojsk NATO. Neutralna Finlandia powołuje 900 tysięcy rezerwistów i zwiększa wydatki na zbrojenia. Duńczycy wyrażają gotowość do rozmieszczenia na swoich okrętach głowic jądrowych NATO. Polska, która w ostatnich latach miała liberalnie nastawionego prezydenta zmieniała go na antyrosyjskiego. Norwegia protestuje przeciwko przylotowi Rogozina. Szwecja poluje na rosyjskie okręty podwodne. I wszyscy razem przechwytyują rosyjskie samoloty, które w latach 2014–2015 kilkaset razy naruszały ogólnie przyjęte zasady poszanowania granic sąsiadów. Nikt nie chce się poddawać i Putin zaczyna to rozumieć. Nawet Łukaszenko, którego nikt na świecie nie traktował poważnie, uważając go za „wiejskiego” dyktatora w porównaniu do Putina, zapomniał o sojuszu rosyjsko-białoruskim i stał się niezależnym politykiem.

Wkraczając na Krym w marcu 2014 roku, Putin własnoręcznie wydał wyrok śmierci na państwo, które powstało w 1991 roku na ruinach Związku Radzieckiego, na znienawidzone i nigdy nieuznawane przez niego państwo – Federację Rosyjską. Przez dwie wojny czeczeńskie, wojnę z Gruzją, a teraz jeszcze i z Ukrainą, Rosja 1991 roku ostatecznie przerodziła się coś w zupełnie innego: większość ludności obecnej Rosji przy pokazowym i formalnie deklarowanym antyfaszyzmie jest faszystami. Problem nawet tkwi nie w rządzie, który steruje tym krajem,

a dokładniej nie tylko w rządzie, lecz również w mieszkańcach Rosji. Z rządem wszystko jest jasne: na obecnym etapie historycznym w Rosji przy władzy znajduje się junta oficerów KGB/FSB. To oni przejęli wyższe stanowiska państwowe, polityczne, zarządcze i gospodarcze. Jeśli nie wszyscy prezesi wielkich przedsiębiorstw, banków i spółek są oficerami FSB, to są nimi podstawieni kierownictwu zastępcy, kontrolujący biznes w interesie swojej organizacji. Ludzie z FSB nie wierzą w demokrację i nie bawią się w takie gry. Oni wierzą w siłę i dyktat. Można wyliczać bardzo dużo złych rzeczy, w które wierzy FSB, i bardzo dużo dobrych, w które służba ta nie wierzy. Spośród tych ostatnich FSB nie wierzy w prawo narodu do udziału w wolnych wyborach, które pozwoliłyby lepiej zarządzać państwem.

Potęga faszyzmu zawsze tkwiła w łatwo przyswajalnej idei narodu wybrańców i jego wyższości nad pozostałymi. Słabość faszyzmu tkwiła w jego samoizolacji, zamknięciu się w sobie, braku atrakcyjnego międzynarodowego elementu. Nie ulega wątpliwości, że niełatwo wytłumaczyć wielonarodowemu społeczeństwu wyższość jednej rasy, która ma prawo przewodzić innym.

Okazuje się, że na potrzeby wzrostu popytu wewnętrznego dla Rosji bardzo korzystna jest obecność wrogiego otoczenia – gdy cała ludzkość żyje zamiarem wyrządzenia maksymalnej szkody jednemu państwu i narodowi. Nie do końca wiadomo jednak dlaczego cały świat prześladuje maniakalna chęć zaszkodzenia Rosji. Równie wielką niewiadomą pozostaje to, dlaczego w tym samym czasie miliony przedstawicieli „wielkiego rosyjskiego narodu” emigrują do innych miast świata, a pozostali dążą do tego, by osiąść obywatelstwo lub zezwolenie na pobyt w jednym z nielubianych państw. Niezaprzeczalnym faktem jest jednak to, iż większość Rosjan (nawet tych, którzy całkiem niedawno dobrowolnie opuścili ojczyznę) choruje na inny świat, który ich nie lubi. Albo lubi, aczkolwiek nie bezinteresownie. Albo jest uprzejmy, aczkolwiek nie jest to szczere uczucie. Albo darzy szacunkiem, aczkolwiek się nie boi (innymi słowy nie bardzo darzy szacunkiem). Właśnie ta większość według badania opinii społecznej jest gotowa wymienić wolność na stabilizację lub już to zrobiła. Ta większość nie potrzebuje niezależnych środków masowego przekazu i uczciwych wyborów. Popiera przejęcie sąsiednich krajów, w szczególności gdy te państwa zamieszkują etniczni Rosjanie lub gdy te państwa całkowicie lub częściowo wchodziły w skład Rusi Kijowskiej, Imperium Rosyjskiego lub Związku Radzieckiego.

Należy wyrazić opinię, iż Rosja, która nigdy nie miała do czynienia z demokracją (za wyjątkiem dziewięcioletnich rządów Jelcyna), na obecnym etapie historii całkowicie straciła głowę i przekonała się do

faszyzmu. Demokraci pozostali w przytłaczającej mniejszości. Z historii wiemy, że z faszyzmem udaje się porozmawiać jedynie z pozycji siły, ponieważ ani ludzie, którzy dostali się do władzy w tych państwach ani oślepiiony przez nich naród, stając w obliczu wojny nie są w stanie odwrócić się od niej, gdyż nie do końca zdają sobie sprawę z tego na ile zgubna i niebezpieczna jest ta twarz przede wszystkim dla nich samych.

Do tego pełnego sceptycyzmu obrazu warto dodać kilka pocieszających maźnięć. Bazująca na nienawiści i dominacji jednego narodu nad drugim ideologia we współczesnym świecie jest skazana na porażkę. Im szybciej Rosja zrozumie, że nie jest wielkim, lecz najzwyczajniejszym na świecie państwem ze swoim nie wielkim, lecz całkiem zwyczajnym narodem, tym niższa będzie cena wybudzenia się z kolejnego snu, w który Rosja się pogrążyła. Nowa Rosja nie obiecuje nam ani pokoju, ani dobra, ani dobrobytu.

Nowa Rosja niesie ze sobą wojnę i związane z nią rozruchy, ubóstwo i śmierć. Zniszczony i wyludniony z powodu rosyjskiej armii wschód Ukrainy, wymarłe Ługańsk i Donieck są najlepszą ilustracją „rosyjskiego pokoju” Putina, który przerodził się w wojnę póki co tylko dla narodu Ukrainy. W tym właśnie celu Putin jako przedstawiciel FSB przejmował stanowisko prezydenta Rosji. W tym celu w kraju była przejmowana władza i były gromadzone pieniądze: by teraz te środki i tę skupioną w rękę FSB władzę wykorzystać do odtworzenia Imperium Rosyjskiego, które będzie napędzało stracha każdemu, tak jak to niegdyś robił ZSRR. Jak dokładnie będą nazywać to państwo: Imperium Rosyjskie, Związek Radziecki lub Federacja Rosyjska – to nie jest istotne. Jednak Putin ma absolutnie dziecięce przywiązanie do wszystkiego co jest radzieckie (to jest jeden z jego kompleksów): radzieckiego hymnu, radzieckiej zajawki leżącej przed wydaniem programu „Wriemia”, radzieckiej agencji informacyjnej „Telegraficzna agencja Związku Radzieckiego” (TASS), która wróciła do łask we wrześniu 2014 roku...

Z wojskowego punktu widzenia jedyne czego dokonał Putin, to wciągnięcie Rosji w wojnę z Ukrainą, gdzie ugrzązł. Przy czym wojnę rozpoczął w marcu 2014 roku przeciwko państwu, które nie miało rządu, parlamentu, pieniędzy, armii i sojuszników, skończył zaś (na dzień dzisiejszy) na tym, iż jego przeciwnikiem jest europejskie państwo Ukraina z ukształtowanym parlamentem, strukturą finansową opartą na międzynarodowych kredytach, armią, która jest wyposażana i szkolona przez licznych sojuszników Ukrainy. Powiedzieć, że polityka Putina prowadzona na Ukrainie od marca 2014 roku jest całkowitą katastrofą, to nie powiedzieć nic na ten temat. Zwycięstwem może się to wydawać tylko na ekranach rosyjskich telewizorów.

Jednym z głównych problemów Rosji są liczne kompleksy Putina, próbującego udowodnić, że z Rosją trzeba się liczyć tak samo jak z USA. Bardzo ciężko zrozumieć i wyrazić słowami co właściwie jest złego w takim podejściu. Rzeczywiście, istnieje duży kraj Rosja, najbogatszy na świecie pod względem podziemnych bogactw naturalnych. Poza tym ten kraj posiada także broń jądrową w ilości, która potrafi wyrządzić olbrzymią szkodę całej planecie. Nic więcej ten kraj nie ma. No i jeszcze wszyscy wspominają rosyjską kulturę. Owszem, niegdyś żył rosyjski poeta Puszkina. Przez całe życie był on szczuty i zsyłany, aż w końcu został zabity. Był niegdyś również niemniej uzdolniony Lermontow. Również został zaszcuty i zabity. Dostojewski został zesłany do niewoli, a następnie skazany na wygnanie. Tołstoja ekskomunikowano. Następnie została włączona maszynka do mielenia o nazwie WCzK/GPU/NKWD/KGB, która unicestwiała milionami, ile tylko nadażała – poczynając od własnych chłopów (rosyjskich i ukraińskich) przez komunistyczną nomenklaturę, a kończąc na Mandelsztamie, Bułhakowie, Brodskim i Sołżenicynie. Dlaczego dzisiaj nie uznać prawa tego uprzejmego państwa, które jest zarządzane przez ludzi pochodzących z tegoż NKWD/KGB, do przejmowania sąsiednich terytoriów w ramach obowiązującego partnerstwa pomiędzy USA, Unią Europejską i Rosją?

Zrozumiałym jest, iż prawa do takiej „równości” Putin nigdy nie uzyska. Problem tkwi w tym, że Putin tego nie rozumie i walczy właśnie o to prawo: by wkroczyć wojskami do każdego państwa i tam wprowadzić swój reżim.

Najbardziej zadziwiające jest to, że w Stanach Zjednoczonych i w Europie nie brakuje polityków i politologów przekonanych, iż w takim podejściu nie ma niczego złego. Ludzie ci uważają, że jeśli Rosja „bardzo chce” podbić Ukrainę, trzeba jej na to pozwolić, ponieważ Ukraina dla Rosji „jest ważniejsza” niż dla USA. Ta myśl niejednokrotnie brzmiała i jeszcze będzie padała z ust najróżniejszych ludzi, którzy nawet niekoniecznie są opłacanymi lub dobrowolnymi agentami Putina. Przeciwwstawia się temu niebezpiecznemu, z uwagi na interesy narodowe Ukrainy, punktowi widzenia zdrowy rozsądek. Amerykanie nie mogą się zgodzić z tym, że USA i Rosja są sobie równe, ponieważ to jest nieprawda. Putin nie wygra z Kasparowem w szachy, ponieważ Kasparow jest zawodowcem a Putin amatorem. Z tego też powodu Rosja nie może wygrać ze Stanami Zjednoczonymi na żadnej z płaszczyzn, w żadnej branży i gałęzi... Putinowi pozostaje jedynie grać w pokera, który jest oparty głównie na blefie a nie na rzeczywistej sile kart. Naruszanie przez Rosję w ostatnich miesiącach wszystkich powietrznych i wodnych granic sąsiadujących państw, przeprowadzanie ćwiczeń wojskowych w wielu regionach

Federacji Rosyjskiej, gromadzenie wojsk na Krymie, w obwodzie kaliningradzkim i wzdłuż granic potencjalnych ofiar – to właśnie blef, działanie, które polega na demonstracji gotowości i sposobności Rosji do rozpoczęcia i prowadzenia III wojny światowej.

Czy powinniśmy się martwić o to, że ten blef może doprowadzić do rzeczywistego rozpętania III wojny światowej? Bez wątpienia tak. Ten blef nie powinien doprowadzić do zwycięstwa Rosji. Aczkolwiek może doprowadzić Europę do wojny. Nasze wspólne zadanie polega na odpowiedzi na blef Putina bez doprowadzania do wojny ogólnoswiatowej.

W ciągu tego roku udało się wiele osiągnąć. Zrozumiano, że Rosja jest agresorem, któremu należy się przeciwstawiać i że Ukraina musi zostać na mapie Europy jako niezależne państwo, za wszelką cenę. To nie jest ten etap, którego byliśmy świadkami w marcu 2014 roku, gdy w Europie i USA mówiono głównie o tym, że historycznie Krym należał do Rosji a Ukraina praktycznie nigdy nie istniała jako niezależne państwo. Bardzo posunęliśmy się do przodu. Dzisiaj polityczny wpływ Putina nie wychodzi poza ściany Kremla. Przed aneksją Krymu Putinem byli zainteresowani wszyscy światowi przywódcy polityczni, ponieważ był gwarantem stabilności w Rosji, zaś podczas negocjacji lub rozmów – zapewniał partnerskie relacje. Od marca 2014 roku Putin przyprawia USA i Europę o ból głowy. Jeśli jutro Putin zejdzie z areny politycznej lub umrze wszyscy odetchną z ulgą, ponieważ przyniesie to nadzieję na uzdrowienie sytuacji międzynarodowej.

Kolejnym kompleksem Putina jest jego prostactwo. Putin jest ciemnym i prymitywnym człowiekiem, podpułkownikiem KGB, który został wysunięty na stanowisko prezydenta niefortunnym zrządzeniem losu. Gdyby Putin nie miał kompleksu prostaka, jego otoczenie stanowiliby wykształceni i kulturalni ludzie. Nie wiem czy udałoby się im zaciągnąć Rosję do Europy, ale na pewno nie myśleliby w kategoriach odgryzania kawałków terytoriów sąsiadom. Zamiast tego, by ukryć swoją ignorancję, Putin sprowadza do swojego poziomu cały naród. To jest to, co zazwyczaj robi zwykły tępą dyktator. Właśnie dlatego wielomilionowe państwo, sądząc po rosyjskiej telewizji i prasie, przekształciło się w ciemne bydło. Oczywiście z tego nie wynika, że nie ma tam normalnych ludzi. Jednak nie da się ukryć, że normalnych ludzi praktycznie nie widać i nie słychać, ponieważ nie da się przekrzyczeć tłumu, a jakakolwiek próba podjęcia się tego wyzwania może być niezwykle niebezpieczna.

Jak każdy niewykształcony dyktator, do tego wywodzący się ze struktur KGB, Putin ma wyjątkową skłonność do zlecania zabójstw. Nie wydaje mi się, by on osobiście kogokolwiek zabił. Jednak Putinowi sprawia przyjemność świadomość tego, że na jego rozkaz umierają ludzie.

Właściwie jest to główna cecha, według której był dobierany wąski krąg zwolenników Kremla: wszyscy oni nie boją się krwi.

To co zostało przeze mnie wyliczone jako słabe strony Putina, on osobiście uważa za swoje atuty. W historii już mieliśmy z tym do czynienia: Stalin, Hitler, Mussolini... wszyscy oni byli dumni ze swojego nieokrzestania i prostactwa.

Jako człowiek i jako polityk Putin rozumie tylko siłę. W tym języku rozmawiać z nim bardzo łatwo. Putinowi nie jest znany wyraz „negocjacje”. Uważa siebie za przebiegłego i zawsze jest gotów do oszustwa. Stara się zwerbować swojego rozmówcę i zrobić z niego swojego agenta. Oczywiście nie należy tego rozpatrywać zbyt dosłownie, rzecz jasna podczas rozmowy z Obamą Putin nie próbuje go zwerbować. Aczkolwiek rozmawia Putin ze wszystkimi (w ogóle ze wszystkimi), tak jakby stawiał przed sobą zadanie zwerbowania rozmówcy. I często to „werbowanie” udaje się, ponieważ niedoświadczony rozmówca uznaje trik KGB za zaufanie. W jaki jeszcze sposób można zareagować na historyczne oświadczenie Busha juniora o tym, iż Putinowi dobrze patrzy z oczu, zgodę byłego kanclerza Niemiec, Schrödera na otrzymywanie wynagrodzenia od Putina z racji podjęcia pracy w Gazpromie, na podkreślone przyjacielskie relacje Putina z Berlusconim, który był częstym gościem Putina a powodów jego częstych wizyt można było się tylko domyślać. Oczywiście Putin uważa, że tych wszystkich ludzi udało mu się „zwerbować”. Jednak obecnie z takim werbowaniem będzie ciężiej. Po pierwsze Putinowi już praktycznie nikt nie chce ścisnąć dłoni. Po drugie nikt mu nie wierzy. Po trzecie, i to najprawdopodobniej jest najistotniejsze, Rosja zamiast bogatego partnera została biednym przeciwnikiem. Biedniejsza jest już tylko Korea Północna. Jednak najstraszniejszą osobistą porażką Putina będzie zapomnienie. I to jest to, do czego Putin z całych sił stara się nie dopuścić.

Jurij Felsztynskij

1 września 2015 r. Boston

Prezent dla prezydenta

W październiku 2006 roku została zamordowana Anna Stiepanowna Politkowska. Zginęła w bloku, w którym mieszkała. Politkowska była znaną rosyjską dziennikarką. Jej liczne książki, przetłumaczone na wiele języków, znane są na całym świecie. W bezkompromisowy sposób krytykowała w nich rosyjski rząd, politykę Rosji wobec Czeczenii, obecność rosyjskiej armii w tym kraju oraz prezydenta Władimira Władimirowicza Putina, który pozwolił na dokonywane tam zbrodnie. Wydawało się oczywiste, że Politkowską zamordowano na zlecenie kogoś z prokremlowskich przywódców czeczeńskich pokroju obecnego prezydenta Republiki Czeczeńskiej, Ramzana Achmadowicza Kadyrowa. Dokładnie w tym samym czasie negocjował on z Putinem warunki objęcia prezydenckiego fotela, obchodząc przy okazji postanowienia Konstytucji Republiki Czeczeńskiej (formalnie młody Kadyrow, rocznik 1976, z racji wieku nie mógł objąć tego stanowiska). Zatem właściwe było wręczenie podarku prezydentowi Federacji Rosyjskiej – uczynienie miłego gestu wobec niego. W dniu urodzin Putina, według najlepszych tradycji Wschodu, dostarczono mu odpowiedni prezent: głowę wroga. Właśnie 7 października 2006 roku, w dniu urodzin prezydenta Rosji, Anna Politkowska została zamordowana. Jako prezent na urodziny.

Zabójcy dziennikarki mieli wybór. Mogli pozbawić ją życia 5 albo 6 października. Wiedzieli jednak, iż Putina ucieszy prezent ofiarowany dokładnie w dniu urodzin. Dar ten najwidoczniej uradował go wystarczająco. Drugiego marca 2007 roku Ramzan Kadyrow objął urząd prezydenta Czeczenii.

Na dobrą sprawę powinniśmy w tym miejscu przeprosić czytelników. Pomyliliśmy się. Zabójstwa Politkowskiej nie można było dokonać 5 października. Tego dnia przypadają urodziny młodego Kadyrowa. Intencje

mordercy mogłyby zostać pojęte opacznie. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest to prezent przeznaczony dla Ramzana. Z tego powodu zamordowano ją dwa dni później, dając tym samym jednoznacznie do zrozumienia, że prezent przeznaczony jest dla Władimira.

Do pisania biografii Putina przystąpiliśmy w 2003 roku. Nie planowaliśmy ukończenia tej książki w ciągu najbliższych kilku lat. Zamierzaliśmy poczekać do czasu, kiedy Putin opuści swój urząd, a lata jego władzy będzie można poddać obiektywnej ocenie. Jednak w czerwcu 2007 roku Federalna Służba Bezpieczeństwa (struktura będąca następczynią KGB) dokonała nalotu i przeprowadziła rewizję w moskiewskim mieszkaniu Władimira Pribyłowskiego. Skonfiskowała wszystkie jego komputery, materiały oraz korespondencję. Skoro nasza książka została przejęta i przeczytana przez funkcjonariuszy FSB bez naszej zgody, czyż możemy odmówić czytelnikom prawa do zapoznania się z jej treścią? Zdecydowaliśmy, że nadeszła pora, byśmy wręczyli prezydentowi nasz podarek. Siódmego października 2007 roku zakończyliśmy wspólne pisanie biografii Putina oraz ludzi z jego otoczenia, przede wszystkim funkcjonariuszy KGB-FSB, którzy w żadnym razie nie mieli zamiaru rezygnować ze sprawowania władzy. Nasza publikacja bez cienia wątpliwości przetrwa prezydenta Putina oraz wybory w 2008 roku.

Dwudziesty wiek zapisał się w historii jako stulecie tyranów. Stalin, Hitler, Mussolini, Mao Zedong... Wielcy i mali, skrajni i umiarkowani, komuniści i nacjonaści wyrządzili niewiarygodnie dużo zła swym ofiarom i pozostawili historykom ogrom materii do przebadania. Ponieważ przywykliśmy do myślenia w kategoriach analogii, mamy skłonność do porównywania nowych zjawisk, których jesteśmy świadkami, z dawnymi i znanymi zjawiskami. Pragniemy wiedzieć, czy Putin jest despotą, czy też nie? Czy odtworzy strukturę podobną do byłego Związku Radzieckiego? Czy światu grozi nowa zimna – a być może nawet nuklearna – wojna?

Tymczasem mamy do czynienia z kolejnym z eksperymentów, których obiektem stała się Rosja. Tego eksperymentu nie przeprowadza jednak partia komunistyczna, lecz FSB. Celem jest zdobycie całkowitej kontroli nad tym krajem – w imię nieograniczonej władzy dającej dostęp do niebotycznych pieniędzy, które z kolei torują drogę do władzy absolutnej. Pod rządami Sowietów wszyscy klepali biedę, nawet członkowie nomenklatury. Stalin i Breżniew posiadali władzę, ale nie mieli pieniędzy. Ich mieszkania, samochody i dachy należały do państwa. Nie posiadali jachtów ani samolotów; nie mogli urządzać hulanek za granicami kraju. Nie lokowali swych dzieci w zarządach największych rosyjskich korporacji. Członkowie nowej rządzącej korporacji – FSB – pożądamy zarówno

władzy, jak i pieniędzy: dla siebie, swoich dzieci, a także bliskich krewnych. Ze znalezieniem przykładów nie ma najmniejszych trudności. Syn byłego premiera Rosji, Michaiła Jefimowicza Fradkowa, zasiada w fotelu prezesa zarządu państwowego Banku Rozwoju i Handlu Zagranicznego (ros. Wnieszekonombank). Syn dyrektora FSB, Nikołaja Płatonowicza Patruszewa jest doradcą szefa koncernu Rosneft'. Najmłodszy syn wicepremier Siergieja Borysowicza Iwanowa pełni funkcję wiceprezesa Gazprombanku.

Droga Putina również jest znakiem całkowicie nowego zjawiska, nigdy dotąd niespotykanego w historii ludzkości. Wszyscy znani nam dyktatorzy cechowali się silną motywacją wewnętrzną i byli samozwańcami. Wszyscy sięgali po władzę, ryzykując własnym życiem oraz dotychczasową pozycją. Następnie musieli stawiać czoła jeszcze większym problemom i trudnościom. Zazwyczaj schodzili z tego świata tak, jak Trocki, Hitler, Mussolini, Ceaușescu. Rządziej opuszczali ziemski padół na wzór Franco, Mao, Tity i Pinocheta. W niektórych przypadkach wciąż nie wiemy z całą pewnością, czy dyktator zmarł śmiercią naturalną, czy też został usunięty przez rywali (Lenin i Stalin).

Putin nie musiał przedzierać się do prezydenckiego fotela. Został wybrańcem Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji. To właśnie ten system – który agenci FSB często określają mianem „firmy” – sprawił, że prezydent Borys Nikołajewicz Jelcyn i rosyjscy oligarchowie wyznaczyli go na następcę.

Biograf Putina nie ma wyboru i musi przyznać, że pisanie jego życiorysu jest zajęciem nad wyraz nużącym. Prezydent Rosji jawi się bowiem jako postać nudna i pozbawiona wyraźnego charakteru, nie zaś jako osobowość barwna i charyzmatyczna. Putin nie posiada ego. Nie pała żądzą władzy, a jej sprawowanie nie sprawia mu radości. Przypomina on raczej zabawkę w rękach innych. Oligarchowie, którzy pomogli mu zostać prezydentem, byli przekonani, że to oni trzymają go w garści. Okazało się jednak, że ręce, które sterowały Putinem, należały do kompletnie innej struktury – do wspomnianej już wyżej f i r m y. Ręce te osadziły Putina na najwyższym urzędzie dlatego, że niepotrzebna im była osobowość barwna, charyzmatyczna i niezależna. Każda osoba większego formatu mogłaby polubić władzę i postanowić przedzierzgnąć się w dyktatora. A dyktatorzy zawsze sięgają w końcu po instrument zabójstwa. Historia zna bardzo wiele takich przypadków. W dodatku początkujący dyktatorzy zaczynają od usuwania tych, którzy należą do ich najbliższego kręgu, którzy wynieśli ich do władzy. Mordują własnych towarzyszy, kolegów i druhów. Przypadek Stalina okazał się pod tym względem bardzo pouczający. Dzisiejsi biznesmeni i starzy agenci państwowej bezpieki nie pragną wcale nowego

Stalina. Bezbarwny i nieciekawy Putin odpowiada wszystkim. Czy istnieje ryzyko, że zdecyduje się on na złamanie konstytucji i pozostanie na urzędzie przez trzecią kadencję? Czy odrzuci monotonię oraz brak charakteru i postanowi stać się Stalinem? A jeśli tak, jaki będzie jego koniec: w stylu Tity czy raczej Ceaușescu?

Za czasów sowieckich krajem rządziła jedna partia polityczna uzbrojona w komunistyczną ideologię. Pod rządami Putina liczne ugrupowania polityczne obecne w rosyjskim parlamencie (Duma Państwowa) są słabe. Nie jest to wcale przypadek. FSB nie ma interesu w konstruowaniu silnej partii, ponieważ każde ugrupowanie polityczne o dużych wpływach w sposób nieunikniony staje się rywalem w walce o władzę, a tym samym może stanowić bezpośrednie zagrożenie dla służb. To samo można powiedzieć o Dumie – jest słaba, podzielona i kontrolowana przez prezydenta. Nieprzypadkowy jest także brak ideologii; FSB nie wykazuje żadnego zainteresowania tą sferą, ponieważ każda ideologia prędzej czy później kończy się powołaniem do życia partii politycznej. Epitet „polityczna” określa zaś, że z natury rzeczy partia taka dążyłaby do władzy (w przypadku Rosji wiąże się to z odebraniem tej władzy z rąk FSB).

Jedną z charakterystycznych cech FSB jako systemu jest ustawiczne dążenie do śledzenia i kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Sprawowanie kontroli na poziomie indywidualnym jest trudne, żeby nie powiedzieć: niemal niemożliwe. Łatwiej jest kontrolować grupy. Aktywny segment dorosłej ludności kraju został więc zorganizowany w postaci szeregu grup. We wszystkich tych grupach (biznesowych, pozarządowych, partiach politycznych etc.) są ulokowani funkcjonariusze FSB. Informują oni swoją organizację o wszystkim, co dzieje się wokół nich. Sprawy stają się trudniejsze, kiedy rzecz dotyczy ludzi młodych. Niechętnie organizują się oni w grupy, trudno ich kontrolować, a już skrajnie trudne jest przeniknięcie do ich szeregów, ponieważ pracownicy, agenci i informatorzy FSB są z reguły ludźmi w wieku dojrzałym. Dawne doświadczenia z epoki ZSRR mogą w tej sprawie okazać się pożyteczne; pomocne są też nowatorskie podejście oraz kreatywność. Jeśli jakaś grupa odnosi sukces – jak ruch „Nasi” – zostaje przejęta i wykorzystana do wzmocnienia siły i wpływów FSB. To eliminuje ewentualność, że mogłaby ona stać się strukturą rywalizującą.

Dzisiaj stało się jasne, że „Operacja »Następca«” – w ramach której zainstalowano Putina w fotelu prezydenta Rosji – będzie miała swój dalszy ciąg. Poszukiwany jest już zapewne klon Putina, który zatroszczy się o interesy FSB przez następne cztery do ośmiu lat. W miejsce Władimira Władimirowicza, który po prostu musi odejść w 2008 roku, o ile nie chce zostać drugim Stalinem, korporacja FSB podstawí inną nudną

postać o niewielkich ambicjach, która wyżej niż własne ego cenić będzie rolę FSB.

We współczesnym świecie FSB funkcjonuje jak korporacja. Woli kogoś przekupić lub zniewolić, niż zabijać. Niemniej jednak jest to organizacja złożona z zabójców. Jeśli jej decydenci dojdą do przekonania, że trzeba bronić się przed nadchodzącym nieuchronnie zagrożeniem – zagrożeniem, którego nie da się dłużej utrzymać w ryzach – wtedy organizacja ta będzie zabijać. Takie były przyczyny zabójstwa Anny Politkowskiej oraz Aleksandra Walterowicza Litwinienki. Każde z nich prezentowało poważne zagrożenie dla korporacji FSB. Żadnego z tych dwojga nie dało się ani kontrolować, ani tym bardziej kupić.

Na ironię zakrawa fakt, że polityczni przywódcy niekiedy przechodzą do historii w rezultacie wydarzeń błahych i niewartych zapamiętania – przynajmniej z ich punktu widzenia. Wiemy już, że prezydent Putin w Wielkiej Brytanii zostanie zapamiętany jako osoba, która posłużyła się radioaktywnym polonem w celu otrucia swego politycznego przeciwnika w centrum Londynu. Co do innych krajów – nie wyciągajmy nazbyt pośpiesznych wniosków. Putin wciąż dysponuje czasem, aż do maja 2008 roku. A może ma tego czasu więcej?

Jurij Felsztinski
7 października 2007
Boston

Znów jesteśmy u władzy, tym razem na zawsze

Władimir Putin, premier Rosji
przemówienie wygłoszone w gronie agentów FSB
Moskwa, 1999

*Nie odrzuciliśmy naszej historii. Przyznaliśmy uczciwie:
„Historia Łubianki w dwudziestym stuleciu jest naszą historią...”*

Nikołaj Patruszew, dyrektor FSB
fragment wywiadu w „Komsomolskiej prawdzie”
20 grudnia 2000, Dzień FSB

[Kup książkę](#)

Historia pewnej nazwy

W grudniu 1917 roku bolszewicki rząd stworzył strukturę, która nigdy nikomu nie przyniosła nic dobrego. Organizacja ta – przynajmniej w teorii – była użyteczna, a nawet potrzebna, ale w praktyce służyła wyłącznie destrukcji. Nieustannie reformowano ją i zmieniano jej nazwę w nadziei, że przyczyni się to do zmiany jej natury. Ta jednak pozostała niezmienna. Dzisiaj instytucja ta nazywa się Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Lektura tej książki stanie się łatwiejsza, jeśli czytelnik zapozna się z przedstawioną poniżej krótką historią wielu nazw FSB.

Dwudziestego grudnia 1917 roku Rada Komisarzy Ludowych Republiki Rosyjskiej przyjęła podpisane przez Lenina postanowienie powołujące do życia Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (WCzK). W sierpniu 1918 roku WCzK zmieniła nazwę na Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy. Pierwszym szefem WCzK był Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

Szóstego lutego 1922 roku Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (RFSRR) uchwalił dekret, na mocy którego rozwiązano WCzK i powołano do życia Państwowy Zarząd Polityczny (GPU) jako organ składowy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD).

Drugiego listopada 1923 roku – po wcześniejszym ukonstytuowaniu się Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (w grudniu 1922 roku) – prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR powołało do życia Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (OGPU), strukturę wchodzącą w skład Rady Komisarzy Ludowych ZSRR.

Dziesiątego lipca 1934 roku Centralny Komitet Wykonawczy wydał dekret, na mocy którego OGPU stało się organem składowym NKWD.

Trzeciego lutego 1941 roku NKWD zostało podzielone na dwie niezależne struktury: NKWD oraz Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB). Jednak już w lipcu tego samego roku NKGB i NKWD połączyły się ponownie w jeden Ludowy Komisariat, NKWD. W marcu 1943 roku ponownie powołano do życia NKGB.

Piętnastego marca 1946 roku NKGB uległo przekształceniu w Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) ZSRR. W tym samym czasie wszystkie Ludowe Komisariaty zaczęto nazywać ministerstwami.

Siódmego marca 1953 roku, dwa dni po śmierci Stalina, doszło do połączenia MGB z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych (MWD) ZSRR w jedno MWD ZSRR.

Trzynastego marca 1954 roku powołany został Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) przy Radzie Ministrów ZSRR. W 1978 roku z nazwy struktury usunięto człon „Rady Ministrów”. Od tamtej pory komitet znany był po prostu pod skrótem KGB ZSRR.

Szóstego maja 1991 roku przewodniczący Rady Najwyższej RFSRR, Borys Jelcyn, oraz dyrektor KGB ZSRR, Władimir Aleksandrowicz Kriuczukow, zatwierdzili utworzenie Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego RFSRR (KGB RFSRR) o statusie narodowego komitetu państwowego.

Dwudziestego szóstego listopada 1991 roku prezydent Związku Radzieckiego, Michaił Siergiejewicz Gorbaczow, podpisał ustawę „O zatwierdzeniu tymczasowego statutu Międzyrepublikańskiej Służby Bezpieczeństwa (MSB) ZSRR”.

Trzeciego grudnia 1991 roku prezydent Związku Radzieckiego, Michaił Gorbaczow, podpisał dekret „O reorganizacji organów bezpieczeństwa państwowego”. Na mocy tego dekretu rozwiązano KGB ZSRR, a jego miejsce zajęły dwie nowe agencje: Międzyrepublikańska Służba Bezpieczeństwa (MSB) oraz Centralna Służba Wywiadu ZSRR.

Dziewiętnastego grudnia 1991 roku prezydent RFSRR, Borys Jelcyn, podpisał dekret „O powołaniu Ministerstwa Bezpieczeństwa i Spraw Wewnętrznych RFSRR (MBWD)”. Wraz z powołaniem tego resortu MSB zostało rozwiązane. Jednakże 14 stycznia 1992 roku Trybunał Konstytucyjny Federacji Rosyjskiej uznał dekret Jelcyna za sprzeczny z Konstytucją RFSRR i uchylił go.

W latach 1992–1993 organa bezpieczeństwa państwa Federacji Rosyjskiej wchodziły w skład Ministerstwa Bezpieczeństwa (MB) Federacji Rosyjskiej. Dwudziestego pierwszego marca 1993 roku Jelcyn podpisał dekret likwidujący MB i powołujący do życia Federalną Służbę Kontrwywiadu (FSK) Federacji Rosyjskiej.

Trzeciego kwietnia 1995 roku Jelcyn podpisał ustawę „O organach Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej”, na mocy której FSB stała się legalną następczynią FSK.

Przez wszystkie te lata siedziba WCzK-FSB znajdowała się w jednym i tym samym budynku – w samym sercu Moskwy, przy ulicy Łubianka. Takim też mianem określa się ten gmach: Łubianka.

Drugi prolog

Władimir Putin, przyszły prezydent Rosji, nosił w szkole przezwisko „Uti-Puti” – albo z uwagi na jego podobny do kaczego sposób chodzenia (od ros. *utka*, czyli „kaczka”), albo z powodu historii opisanej poniżej...

Za radą starszych kolegów, a także dzięki wsparciu ulubionej nauczycielki młody Wołodia Putin i jego koledzy z klasy spędzili pewne lato, hodując kaczki – z zamiarem skonsumowania ich pod koniec wakacji. W końcu nadszedł czas, by zabić tuczone ptaki. Jednak wszyscy chłopcy po kolei odmawiali obcięcia im głów. Chcąc nadać sprawie nieco inny charakter i pozbyć się skrupułów, dzieciaki wymyśliły swego rodzaju zabawę. Kaczka stanęła przed sądem, oskarżona o złamanie norm postępowania i obowiązujących zasad: zjadała więcej od innych, wypływała dalej, niż było wolno, chodziła spać później niż reszta. Chłopcy założyli podsądnej sznur na szyję i zaciągnęli ją do pniaka, który miał pełnić funkcję szafotu. Kilku spośród nich odmówiło wcielenia się w rolę kata. Wołodia Putin nie miał takich obiekcji. Zarzucił na siebie koc w kolorze czerwonym (miał on symbolizować pelerynę kata) i nakrył głowę (obyczaj wymagał, by twarz kata była zasłonięta). Następnie oznajmił: „Przyprowadźcie nieszczęsną ofiarę. Połóżcie jej głowę w taki sposób, żebym mógł odrąbać ją jednym uderzeniem, nie patrząc na to”.

Ze wspomnień Wiery Guriewicz, nauczycielki Władimira Putina
(*Władimir Putin. Rodzice. Koledzy. Nauczyciele*, wydanie drugie, poszerzone,
Instytut Prawa, Sankt Petersburg 2004).

